

# **Bp Roman Pindel: “Dziękujemy Bogu za beatyfikację naszego Krewnego i Rodaka”**

Dziękujemy dziś za beatyfikację męczennika, o. Michała Tomaszka, który pochodzi z Waszej parafii. To dziękczynienie zaczniemy od pytania odnośnie do tego, za co dokładnie jesteśmy wdzięczni dziś Bogu? Później będziemy starać się zrozumieć życie i śmierć tego zakonnika, misjonarza i męczennika, w świetle słowa Bożego. Wreszcie, na końcu, szukać będziemy odpowiedzi na pytanie o to, co znaczy, że nasz krewny, sąsiad, kolega, jest błogosławionym męczennikiem?

## **1. Dziękczynienie za życie o. Michała**

To Bogu dziękujemy za to, że ojciec Michał narodził się wśród nas i że spośród nas został powołany przez Boga. Za to, że opuścił tę parafię i zamieszkał w domu zakonnym, by przygotowywać się do święceń kapłańskich i do pracy misyjnej. Dziękujemy za wszystkie lata spędzone w tej parafii i w szkole, która będzie nosić jego imię. Dziękujemy za jego bliskich, sąsiadów i znajomych, którzy mieli różny wpływ na jego życie. Dziękujemy, że mógł odkryć Boży zamiar wobec swego życia, swoje powołanie. Dziękujemy Bogu za to, że mały i dorastający Michał tutaj zaczął spełniać swoje marzenia i najlepsze pragnienia. Dziękujemy, że później nie uląkł się niebezpieczeństw i trudności, ale wstąpił do nowicjatu, później do seminarium, a jeszcze później podjął przygotowania do wyjazdu na misję. Wreszcie, dziękujemy Bogu za to, że ojciec Michał nie cofnął się przez wyjazdem, ani nie przeraził się trudów i warunków, jakie czekały go tam, w Pariacoto. Dziękujemy Bogu za to, że ojciec Michał nie załamał się przeciwnościami, ani nie zrezygnował, gdy po ludzku patrząc mogło się wydawać, że nie jest wcale potrzebny, ani oczekiwany. Dzięki wierze nabrał raczej przekonania, że jeżeli ludzie nie szukają Boga, nie cieszą się z tego, że przybył do nich kapłan, to przecież tym bardziej kapłan, zakonnik i misjonarz jest im potrzebny. Dziękujemy za to, że w chwilach trudnych, nie zwątpił, ale wciąż podejmował to, co było jego powołaniem i powodem przybycia do parafii Pariacoto. Katechizował, sprawował sakramenty, modlił się z ludźmi i uczył ich modlitwy. Odprawiał Msze w kilkudziesięciu miejscowościach, gromadził wokół parafii młodzież i uczył ją jak godnie żyć.

Dziękujemy dziś za to, że ojciec Michał opanował w sobie lęk o życie, kiedy uświadamiał sobie powagę sytuacji i zagrożenie ze strony terrorystów. Dziękujemy za jego ufność wobec ludzi, pomimo tego, że otrzymywał ostrzeżenia o możliwości zdrady ze strony osób z jego otoczenia. Dziękujemy za to, że w ostatni wieczór swojego życia spokojnie wykonywał obowiązki i nie uciekał przed niebezpieczeństwem. Dziękujemy Bogu, że dał mu odwagę przyjąć porwanie, groźby i śmierć. Dziękujemy, że w tym momencie był gotowy oddać życie za wiarę. Złączył się w ten sposób z Jezusem umierającym na krzyżu, z ukamienowanym Szczepanem, z męczennikami Piotrem i Pawłem, z tysiącami zakonników, którzy ginęli w Ziemi Świętej, strzegąc miejsc świętych, ale też ze wszystkimi, którzy ginęli z powodu głoszenia Ewangelii w krajach misyjnych. Dołączył także do tych, którzy ginęli z powodu nienawiści do wiary z rąk fanatyków ideologii marksistowskiej czy hitlerowskiej.

## **2. Życie i śmierć ojca Michała w świetle słowa Bożego**

Dziękujemy Bogu, że w życiu ojca Michała możemy rozpoznać ten wzór męczeństwa, który Bóg zapowiada w Piśmie Świętym. Wpierw odkrywamy, że ojciec Michał przejął się słowami Ewangelii,

które Jezus wypowiedział do swoich Apostołów. Gdy niektórzy do dziś sądzą, że ideałem jest życie bezkonfliktowe, w pokoju za wszelką cenę, w bezkrytycznej tolerancji czy obojętności wobec tego, co się wokół dzieje, to przecież Jezus mówi wprost: „Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz”. Oznacza to, że życie według wiary i głoszenie Ewangelii będzie wywoływać sprzeciw, aż do przemocy i śmierci. Tak było w życiu naszych misjonarzy, ojca Michała i Zbigniewa. Choć sami pozdrawiali innych słowami „Pokój i Dobro”, wypowiadali słowa błogosławieństwa, wzywali do przebaczenia i okazywali miłosierdzie, to spotkali się z niezrozumieniem, kłamstwem i nienawiścią. Choć sami nie nosili broni, to jednak zostali porwani przez ugrupowanie, które zabiło w Peru kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W Pariacoto i wszędzie, dokąd mogli dotrzeć, ojcowie Michał i Zbyszek głosili Ewangelię, nauczali katechizmu, zachęcali do przebaczenia, a także starali się o dostęp do wody i prądu dla tych, którzy go nie mieli. Tymczasem zostali oskarżeni o to, że przeszkadzają w rozwoju rewolucji, która miałaby ogarnąć cały kraj.

Nasi Męczennicy uczyli żyć w zgodzie i gotowości do przebaczenia, a jednak wśród mieszkańców znaleźli się tacy, którzy udawali przyjaźń i życzliwość, a równocześnie gotowi byli zdradzić czas i okoliczności sprzyjające temu, by można było pojmać zakonników tak, aby nikt nie stanął w ich obronie. W ten sposób spełniły się słowa Ewangelii, które dziś usłyszeliśmy: „Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową, i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy”. Jeżeli Jezus zapowiada, że z powodu Ewangelii może być ktoś znienawidzony nawet przez najbliższych z domu, to czyż nie łatwiej to uczyni ktoś obcy, a zarazem podpuszczony przez fanatycznych agitatorów marksistowskiej rewolucji?

Zanim przybyli zabójcy, zanim w ogóle nasz ojciec Michał wyruszył z tej Łękawicy w daleki świat, musiał usłyszeć inne słowa z Ewangelii, które i my dziś słyszeliśmy: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien”. Matka musiała być dla niego najbliższą osobą, ale z miłości do Boga, który go powołał i do ludzi, do których został posłany, opuścił Polskę i pożegnał się z matką. Jego krzyżem stało się myślenie gdzieś daleko o niej, o jej modlitwie, o jej starzeniu się, o jej niepokojach. Tak ukrzyżował swoją miłość do matki.

Dzisiejsza Ewangelia zawiera także słowa o niezwykłym przewartościowaniu w patrzeniu na życie ludzkie. Usłyszeliśmy dziś: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je”. Ojciec Michał faktycznie zaryzykował swoje życie, w nadziei, że nawet gdy zginie, to przecież Bóg da mu inne życie. Takie, jakie tylko Bóg może dać człowiekowi, które jest darem od Boga dla tego, który wierzy. Które nigdy się nie kończy, któremu nic nie zagraża, a którego sedno jest w tym, że człowiek jest „na zawsze z Panem”.

Ojciec Michał musiał wierzyć w słowa odczytane dziś z księgi Mądrości: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju”. My dziś dziękując Bogu za jego beatyfikację, wyznajemy, że tak właśnie jest, jak zapewnia Słowo Boże. Faktycznie bowiem nasi męczennicy zostali zabici. Dla parafian w Pariacoto było to nieszczęście, ich zabójcom zdawało się, że to zwycięstwo nad przeciwnikami w szerzeniu idei marksizmu. Zdało się im tylko, bo męczennicy żyją, i to na zawsze z Bogiem, bezpieczni od nienawiści i napaści i diabła, i ludzi. Bezpieczni od zabójców i ich zamiarów.

Czytamy dalej w Księdze Mądrości: „Choć nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności. Po nieznacznym skarceniu dostąpią dóbr wielkich, Bóg ich bowiem doświadczył i znalazł ich godnymi siebie. Doświadczył ich jak złoto w tyglu i przyjął ich jak całopalną ofiarę”.

Do takiego spojrzenia potrzeba wiary, bo tylko w wierze można zobaczyć wartość oczyszczenia, które autor porównuje do próby, dokonywanej już w starożytności, gdy chciano sprawdzić, czy szlachetny metal nie zawiera innych metali. Wówczas to roztapiano złoto czy srebro w tyglu i kierowano nań strumień powietrza, który zawierał tlen. Jeżeli metal szlachetny zawierała domieszkę innego metalu, to na powierzchni gromadził się tlenek tego nieszlachetnego metalu. Jeżeli jednak w tyglu był czysty metal szlachetny, wówczas na powierzchni lśniło czyste złoto lub srebro. Podobnie śmierć męczennika, jest taką próbą, w której ujawnia się jego heroiczna wierność Bogu, mężna wiara, która zasługuje na to, by wspominać go jako męczennika.

W życiu i śmierci naszych męczenników, ale najwyraźniej w ich beatyfikacji, sprawdzają się słowa z Księgi Mądrości: „Ci, którzy Mu zaufali, zrozumieją prawdę, wierni w miłości będą przy Nim trwali: łaska bowiem i miłosierdzie dla Jego wybranych”.

### **3. Błogosławiony ojciec Michał ogłoszony przez Kościół męczennikiem**

Nie każdy kto jest zabity, nawet gdy ginie jako człowiek dobry i pobożny, jest automatycznie ogłaszany błogosławionym, czy świętym, tym bardziej wymaga badania to, czy może być ogłoszony jako męczennik. Gdy ojciec Michał przybywał do Peru, trwała wojna partyzancka, w której uczestniczyły co najmniej trzy strony. Zwolennikami walki o sprawiedliwość społeczną byli niektórzy profesorowie teologii i zakonnicy. Po broń nie sięgali na pewno nasi misjonarze. Ponieważ zostali zabici w ramach prawdziwej wojny domowej, należało stwierdzić, czy faktycznie zostali zabici z powodu nienawiści do wiary, którą mieli w sercu ich zabójcy. Gdyby nie udało się tego stwierdzić, można byłoby uznać, że zginęli jako przeciwnicy polityczni lub ideologiczni. To dlatego biskup Chimbote, Luis Bambarén, udał się do więzienia, gdzie odbywali swoją karę przywódcy „Świetlistego szlaku”. Biskup Bambarén zapytał wprost założyciela i dowódcę formacji zbrojnej tego ruchu o motyw zabicia polskich misjonarzy. Odpowiedź była jednoznaczna: Zginęli powodu ich wiary, którą żyli i którą głosili i do której zachęcali. Bo wiara była główną przeszkodą dla rewolucji, bo wiara powstrzymywała mieszkańców Pariacoto od tego, by ulec ideologii marksistowskiej. W optyce marksizmu wszelka religia jest „opium” dla biednego ludu, który powinien zbrojnie dochodzić sprawiedliwości.

Tymczasem dziś ci, którzy wówczas uważali, że nasi męczennicy powinni byli zginąć za to co robią, zmieniają zdanie. Także wspomniany Abimael Guzmán, twórca partyzantki marksistowsko-maoistowskiej, przeprosił biskupa za ich śmierć i uznał to za błąd. Nie pierwszy raz w dziejach Kościoła widzimy, że śmierć męczennika przyczynia się do nawrócenia zabójcy, przemiany życia i zmiany w myśleniu wielu osób.

Dziękujemy więc dziś Bogu także za rozeznanie ludzi Kościoła, zwłaszcza ówczesnego biskupa diecezji Chimbote, w której pracował ojciec Michał, ale i za przełożonych zakonnych, badających całą sprawę, wreszcie za wielu modlących się o wyniesienie na ołtarze naszego męczennika. Bogu dziękujemy, że natchnął ich i prowadził sprawę beatyfikacji do końca. Dziękujemy wreszcie Bogu za znak beatyfikacji dla nas. Za znak wiary i męczeństwa. Za znak i wezwanie do modlitwy za jego wstawiennictwem. Za wezwanie do odważnego i konsekwentnego wyznawania wiary w naszym życiu, choć męczeństwo staje się udziałem niewielu. Za zapał, który może wzbudzić jego śmierć do tego, by w naszej codzienności przekraczać siebie i przewycięzać przeciętność, by przekonująco wyznawać wiarę. Dziękujemy Bogu za świadectwo ojca Michała odnośnie tego jak okazywać miłość i miłosierdzie tym, którzy nas mogą nie rozumieć, ignorować, czy nienawidzić. Dziękujemy dziś Bogu za śmierć ojca Michała, która okazała się życiodajna. Dziękujemy za owoce tej śmierci, które już

poznaliśmy, choć pewni jesteśmy, że Bóg zatroszczy o dalsze owoce, może w postaci nowych powołań misyjnych, zakonnych, czy do kapłaństwa. Bo święci i błogosławieni żyją, wspierają nas, ale zarazem wzywają do nieprzeciętnego życia.

*Bp Roman Pindel*

*Łękawica, 9.01.2016, Msza święta dziękczynna i nadanie szkole podstawowe im. bł. Michała Tomaszka*

(Czytania z męczenników: Mdr 3,1-9; Mk 10, 34-39)